

Maoizm w kinie chińskim. Dwa przykłady

Narodziny maoizmu

W poprzednim artykule[1] zajęłam się tematem masakry nankińskiej, czyli okrutnej rzezi, której dokonali japońscy najeźdźcy na grupie 300.000 chińskich żołnierzy i cywilów (przełom 1937 i 1938 roku). Zaznaczyłam jednak, że w późniejszych dekadach Chin wcale nie zaznały spokoju. Maoizm[2], chiński wariant komunizmu, przyczynił się bowiem do śmierci 65 milionów ludzi. Chińczycy, niegdyś gnębieni przez Japończyków, stali się ofiarami swoich własnych rodaków. Dzisiaj chciałabym przypomnieć o tym, że rządy maoistów nie wzięły się z powietrza. John King Fairbank, autor książki “Historia Chin. Nowe spojrzenie”[3], pisze, że tryumf maoizmu stanowił zwieńczenie wieloletniej wojny domowej. Komunistyczna Partia Chin powstała już w roku 1921. Jednym z jej twórców był Mao Zedong (Mao Tse-Tung) - człowiek związany wcześniej z tzw. ruchem 4 maja. Ruch ten miał charakter patriotyczno-postępowy (z jednej strony: wątki narodowe i antyjapońskie. Z drugiej: demokratyzm i reformy obyczajowe). Narodziny KPCh wiązały się z faktem, że ruch 4 maja, nastawiony na powolną ewolucję, nie przynosił widocznych zmian. Wśród rozczarowanych społeczników zaczęły dojrzewać nastroje komunistyczne. Sytuację wykorzystał Komintern, który stał się akuszerem nowej, ekstremistycznej partii.

Falszywi przyjaciele

Ale komunizm nie był jedyną radykalną ideologią propagowaną w Chinach. John King Fairbank informuje, że równoległe do marksizmu rozwijał się nacjonalizm. Choć może to brzmieć dziwnie, Komunistyczna Partia Chin i Chińska Partia Narodowa (Guomindang/Kuomintang) nie zawsze były wrogami. Komuniści i nacjonaści potrafili się jednoczyć przeciwko wspólnym nieprzyjaciołom. Obie grupy czerpały zresztą inspiracje z Rosji Sowieckiej. Marksści marzyli o bolszewickim ustroju, a narodowcy wierzyli, że uniwersalizm nie stoi w sprzeczności z chińskim duchem. Jedni i drudzy korzystali również z pomocy Sowieców. Nacjonaści knuli jednak intrygę przeciwko komunistom: chcieli ich do siebie przyciągnąć, a potem wchłonąć i opanować. Komuniści także traktowali nacjonalistów instrumentalnie. Umizgiwali się do nich, bo sami byli nieliczni i potrzebowali nowych działaczy. Zbrojny zryw rozpętali narodowcy. Podbili Nankin i ogłosili go swoją stolicą[4]. W toku rewolucyjnej zawieruchy wyszły jednak na jaw antagonizmy dzielące obie grupy. Falszywi przyjaciele zaczęli w końcu ze sobą walczyć. Fairbank stwierdza: “Ta skomplikowana płatanina sugeruje, że w istocie rzeczy w XX wieku w Chinach istniał tylko jeden rewolucyjny ruch, a mianowicie ruch socjalistyczny”.

Czerwoni jak krew

Wojnę domową wygrali komuniści, którzy w 1949 roku założyli Chińską Republikę Ludową. O tym, jak wyglądało to państwo pod rządami Mao Zedonga, przeczytamy w tekście “Chiny - długi marsz w ciemności” Jean-Louisa Margolina[5]. Zabójstwa polityczne i aresztowania opozycjonistów to tylko wierzchołek góry lodowej. Olbrzymią tragedią tamtych czasów był projekt Wielkiego Skoku, który doprowadził do zagłodzenia 20-43 milionów obywateli. W maoistowskich więzieniach panowały nieludzkie warunki (przepełnione cele: 300 ludzi na 100 metrów kwadratowych). Więźniowie byli bici, zakopywani żywcem, wieszani za duże palce u nóg. Mieszkańcy Chin, w zależności od pozycji społecznej, otrzymywali etykietkę “czerwoną”, “czarną” lub “neutralną”. Osoby urodzone w rodzinach

“czarnych” były programowo dyskryminowane w życiu publicznym. W czasach Wielkiego Skoku zdarzały się przypadki zabijania dzieci w celu użyźnienia gleby. Innym problemem był kanibalizm (to akurat czynili głodujący wieśniacy). Podczas Rewolucji Kulturalnej kanibalami zostawali m.in. czerwonogwardziści[6], którzy w ten sposób mścili się na “wrogach ludu”. Członkowie Czerwonej Gwardii lubili też dręczyć ludzi. Zmuszali ich do jedzenia fekaliiów, razili prądem, gwałcili bambusowymi kijami itd.

Dwa filmy

Epoka maoizmu, podobnie jak wiele innych rozdziałów historii Chin, została uwieczniona w tamtejszej kinematografii. Mam zaszczyt zaprezentować Czytelnikom dwie takie produkcje. Udowadniają one, że w chińskich filmach fabularnych temat maoizmu może być realizowany na wiele sposobów. Czasem dość od siebie odległych.

Tytuł oryginalny: “Ji jie hao”

Tytuł międzynarodowy: “Assembly”

Tytuł polski: “Ostatnia bitwa”

Reżyseria: Xiaogang Feng

Produkcja: Chiny, Hongkong (2007)

Zanim przejdę do omówienia tego filmu, postaram się wyjaśnić kilka spraw związanych z jego tytułem. Dzieło Xiaoganga Fenga było w Polsce dystrybuowane pod nazwą “Ostatnia bitwa”, ale tytuł ten nie ma nic wspólnego z oryginalnym i międzynarodowym. Według translatora Google, oryginalny tytuł filmu (zapisywany zarówno pismem tradycyjnym, jak i uproszczonym) oznacza “Montaż”. Brzmi to dosyć dziwnie, ale tytuł międzynarodowy, “Assembly”, da się przetłumaczyć jako “Montaż”, “Zgromadzenie się”, “Apel w wojsku” lub “Sygnał apelowy”. Jeśli “Ji jie hao” oznacza to samo, co “Assembly”, to najlepszym polskim tłumaczeniem byłby “Sygnał” bądź “Apel”. Taki przekład najbardziej odpowiadałby wersji pierwotnej. Pasowałby również do ważnych filmowych motywów, jakimi są sygnał trąbki i apel poległych. Przejdźmy jednak do konkretów. “Ostatnia bitwa” to produkcja oscylująca wokół chińskiej wojny domowej i początków ustroju maoistowskiego. Akcja dzieła rozgrywa się w latach 1948-1958. Z informacji, podanych na końcu filmu, wynika, że cała historia jest oparta na faktach. Główny bohater opowieści, kapitan Gu Zidi (Guzidi), żył ponoć naprawdę. Niestety, ani w Internecie, ani w książce Johna Kinga Fairbanka nie znalazłam żadnych danych dotyczących pierwowzoru.

Pierwszym, co widzimy w “Assembly”, jest bitwa tocząca się między komunistami a nacjonalistami. Szala zwycięstwa przechyla się na stronę tych pierwszych, ale niespodziewanie narodowcy posługują się podstępem i maoiści ponoszą znaczne straty. Ginie oficer polityczny, co dla całego oddziału, a zwłaszcza dla dowódcy, kapitana Gu Zidi, jest ogromną traumą. Ostatecznie, nacjonałiści chcą się poddać. Gu Zidi nie przyjmuje jednak kapitulacji, a jego podwładni samowolnie mordują jeńców. Wkrótce kapitan zostaje oskarżony o zbrodnię wojenną i przeniesiony na front. W nowym miejscu musi odsiedzieć dwa dni aresztu. Jego współwięźniem zostaje młody żołnierz Wang Jincun: były nauczyciel skazany za jakąś błażostkę. Gu Zidi, chociaż zhańbiony[7], wciąż jest komunistom potrzebny. Pułkownik Liu powierza mu nawet ważne zadanie. Kapitan, wraz ze swoimi żołnierzami, musi zabezpieczyć pewną starą kopalnię. Gu Zidi wie, że ma zbyt mało ludzi i broni, żeby podołać temu rozkazowi. Liu jest jednak niewyrozumiały. Mówi mężczyźnie, że ma bronić kopalni do ostatniej kropli krwi, chyba, że usłyszy dźwięk trąbki (sygnał do odwrotu). Gu Zidi przyjmuje tę samobójczą misję. Ze swojego współwięźnia czyni zaś nowego oficera politycznego, bo “i tak zostałby rozstrzelany”.

Bitwa, która wybucha nazajutrz, od samego początku jest skazana na klęskę. Maoiści nie mają szans jej

wygrać, ale walczą długo i dzielnie, zupełnie jak Spartanie pod wodzą Leonidasa. Zabici i ciężko ranni są zanoszeni do starej kopalni. Żołnierze Gu Zidi uważają, że powinni się poddać, ale ten odrzuca taką możliwość. Obiecał przecież pułkownikowi Liu, że będzie bronił kopalni, dopóki nie usłyszy dźwięku trąbki. Sytuacja jest tym bardziej skomplikowana, że Gu Zidi został ogłuszony. Jego podwładni przekazują mu zaś sprzeczne komunikaty. Jedni twierdzą, że rozległo się trąbienie, a drudzy temu zaprzeczają. Kapitan decyduje się walczyć dalej. Bitwa się kończy, gdy przy życiu pozostaje już tylko on. Oficer, chcąc przetrwać, przebiera się w mundur wroga. Niestety, zostaje pojmany przez komunistów i umieszczony w szpitalu jenieckim. Tam nikt nie potrafi uwierzyć w jego prawdziwą tożsamość. Od tej pory mężczyzna musi się zmagać z systemem i samym sobą. Czy postąpił słusznie, każąc swoim żołnierzom walczyć do ostatku sił? Czy faktycznie nie było sygnału do odwrotu? Czy kiedykolwiek zdoła udowodnić, że jest tym, za kogo się podaje? Dlaczego jego podwładni oficjalnie uchodzą za zaginionych? Czyżby zostali pochowani w bezimiennych mogiłach? A może... wciąż leżą w zasypanej kopalni?

Na pierwszy rzut oka, "Ostatnia bitwa" to obrzydliwa, komunistyczna propaganda. W rzeczywistości, zawarta w niej wizja maoizmu wcale nie jest świetlana (uwaga: musimy pamiętać, że we współczesnych Chinach wciąż panuje silna cenzura!). Xiaogang Feng ukazał ten ustrój jako nieprzyjazny człowiekowi, chwilami wręcz okrutny. Zasugerował, że piękne idee, podobnie jak elementarna sprawiedliwość, zaginęły w bałaganie rozbuchanej biurokracji. Cała produkcja wydaje się krzyczeć: "Socjalizm TAK, wypaczenia NIE". Reżyser przekonuje nas, że powinniśmy mieć odrobinę zrozumienia dla prostych żołnierzy i młodszych oficerów. Często były to bowiem osoby biedne, niewykształcone. Takie, które stanęły po stronie komunistów, bo wierzyły, że ta ideologia odmieni ich dołą. Zdecydowanie mniej pochlebnie zostali sportretowani ludzie wpływowi: wyżsi dowódcy, urzędnicy, funkcjonariusze bezpieki. Są oni bezdusznymi formalistami lub wręcz łajdakami, którzy wysługują się naiwnymi idealistami. Ogólny klimat filmu kojarzy się z odwilżą gomułkowską i próbami rozliczenia ze stalinizmem. "Assembly" to również uniwersalna opowieść o męstwie i honorze w iście dalekowschodnim stylu. Wzruszający jest motyw walki o prawdę i godny pochówek zmarłych (postać Antygony).

Tytuł oryginalny: "Huózhe"

Tytuł międzynarodowy: "To Live"

Tytuł polski: "Życie!"

Reżyseria: Yimou Zhang

Produkcja: Chiny, Hongkong (1994)

"Huózhe" ("To Live" - "Życie!") to dzieło pochodzące z zupełnie innego porządku niż "Ji jie hao". Produkcja, którą omówiłam wcześniej, była patetycznym i widowiskowym filmem wojennym. Obfitowała w wybuchy, strzały i inne sensacyjne wypadki. Jej akcja skupiała się na losach żołnierza, który nawet po wojnie zajmował się przede wszystkim sprawami wojskowymi. "To Live" - będące dziełem spokojnym, klimatycznym i refleksyjnym - podchodzi do maoizmu od całkowicie innej strony. Produkcja koncentruje się na losach grupy zwykłych ludzi. Nie bohaterów, nie weteranów, nie aktywistów i nie dysydentów. Po prostu przeciętnych Chińczyków, którzy pragną tylko jednego: żyć. Godnie, bezpiecznie i normalnie. Reżyserem filmu jest Yimou Zhang, ten sam człowiek, który nakręcił "Kwiaty wojny" (opisałam ów dramat w poprzednim artykule). Trzeba jednak zaznaczyć, że "Huózhe" nie ma nic wspólnego z kinem efekciarskim i komercyjnym. Jest filmem poważnym, ambitnym i dojrzałym, pochyla się nad przeżyciami jednostek i ich permanentną osobową ewolucją. Dzieło opowiada o wzlotach i upadkach jednego chińskiego rodu na tle burzliwych wydarzeń XX wieku. Rodzina Xu nie interesuje się polityką, ale polityka interesuje się nią. I nieustannie wpływa na jej dzieje.

"To Live" zostało podzielone na cztery segmenty: "Lata czterdzieste", "Lata pięćdziesiąte", "Lata sześćdziesiąte" i "Kilka lat później". Każda dekada jest osobnym rozdziałem historii Chin, a zarazem wydzieloną epoką w życiu przedstawionej rodziny. W każdym dziesięcioleciu pojawia się coś nowego.

Ciągle coś przychodzi, ciągle coś odchodzi. Fortuna jest zmienna, podobnie jak rzeczywistość społeczno-polityczna. Chciałoby się wręcz powiedzieć: “Panta rhei” (“Wszystko płynie”). Wojna domowa, transformacja ustrojowa, Wielki Skok, Rewolucja Kulturalna... To są rzeczy, które rodzinie Xu po prostu się przydarzają, zupełnie jak radości i smutki dnia codziennego. Los hartuje tych ludzi na wiele sposobów: czasem wskutek ich własnych poczynań, czasem poprzez siły natury, a czasem za pośrednictwem szalejącego wokół reżimu. Każde szczęście i każde nieszczęście - niezależnie od tego, skąd pochodzi - czyni bohaterów silniejszymi i mądrzejszymi. Postacie ciągle czegoś się uczą, poznają siebie i świat, szlifują swoje charaktery. Osoby, będące obiektami naszego zainteresowania, zmieniają się nawet wizualnie, tak jak chińskie ulice i ubiory przechodniów. Rodzina Xu wielokrotnie ma okazję się przekonać, że z każdego zdarzenia można wyciągnąć jakąś lekcję. Potrzeba tylko odrobiny pokory.

Historia opowiedziana w filmie “Huózhè” rozpoczyna się jeszcze przed powstaniem Chińskiej Republiki Ludowej. Lata czterdzieste, w Państwie Środka trwa wojna domowa. Główni bohaterowie, Fugui i Jiazhen Xu, są młodym, zamożnym, ziemiańskim małżeństwem. Mają córeczkę o imieniu Fengxia i drugie dziecko w drodze na świat. Mieszkają w mieście, w którym konsekwencje wojny nie są jeszcze odczuwalne. Tutaj czas zatrzymał się w miejscu, wszystko wygląda jak w minionej epoce. Niestety, Fugui jest uzależniony od gry w kości. Pewnej nocy przegrywa cały swój majątek, a jego wielki dom przechodzi w ręce innego gracza. Rodzina Xu staje się rodziną nędzarzy. Fugui zaczyna zarabiać na życie, wystawiając tradycyjne chińskie przedstawienia kukiełkowe. Niespodziewanie mężczyzna zostaje siłą wcielony do armii Kuomintangu. Później trafia w szpony komunistów, ale wkupia się w ich łaski, urządzając im teatr cieni. W nowym ustroju państwo Xu, mający status ubogich robotników, otrzymują dużo wsparcia ze strony władz. Jako konformiści, w pełni akceptują swoją sytuację. Tymczasem człowiek, który niegdyś wygrał ich willę, zostaje uznany za kontrewolucjonistę i publicznie rozstrzelany. Fugui wie, że mógłby to być on sam. Ale życie toczy się dalej i trzeba się do tego dostosować.

“To Live” wprowadza widza w specyficzny nastrój i zmusza go do głębokich refleksji. Zachęca odbiorcę, żeby zastanowił się nad tajemnicą ludzkiej egzystencji i prawami całego Wszechświata. Wszystko przecież przemija. Bogactwo, młodość, zdrowie, życie... Przemijają także warunki społeczno-polityczne. Nie ma potrzeby, żeby człowiek przeciwko temu protestował. Zamiast tego, powinien cieszyć się tym, co ma, i iść przez życie z podniesioną głową. Pod pewnymi względami, dzieło Yimou Zhanga przypomina dalekowschodnią opowieść filozoficzną (Ach! I jeszcze ta muzyka zen!). Jest ono jednak uniwersalne: mówi o sprawach, które byłyby ważne również w innych czasach i zakątkach globu. Przesłanie filmu, chociaż bazujące na światopoglądzie buddyjsko-konfucjańsko-taoistycznym, nie odbiega zbyt od chrześcijaństwa. Podkreśla jednak znaczenie prostoty, godności i wdzięczności za wszystko, co się w życiu otrzymuje. Jaka jest filmowa wizja maoizmu? Bardzo wyważona. Zhang pokazał zarówno negatywne, jak i pozytywne aspekty tego systemu. Zwrócił uwagę na okrucieństwo, niesprawiedliwość, poczucie zagrożenia, pułapki fanatyzmu. Nie zapomniał jednak o tym, że niektórzy obywatele otrzymali pracę, pomoc materialną i awans społeczny. A to też się liczy.

Dengizm i polpotyzm

Wypada wspomnieć, że maoizm to nie tylko ideologia Mao Zedonga realizowana w Chińskiej Republice Ludowej w latach 1949-1978. Istnieją różne odmiany maoizmu (czytaj: różne ideologie, które z niego wyewoluowały). Dr Jarosław Tomasiewicz[8] zalicza do nich dengizm i polpotyzm. Dengiści starają się pogodzić maoizm z tradycyjną chińską filozofią konfucjańską. Głoszą, że władza nie powinna polegać na przymusie, tylko na służbie (jak to wygląda w praktyce? Wszyscy dobrze wiemy). Ideologia dengistowska, chociaż oparta na marksizmie, podkreśla znaczenie patriotyzmu, niepodległości i suwerenności. Cytowany przez Tomasiewicza Deng Xiaoping wyraźnie napisał: “Niech żaden obcy kraj nie żywi nadziei, że Chiny staną się jego wasalem”. Dengizm ma być oryginalną, chińską wersją socjalizmu. Ale socjalizmu niepełnego, gdyż dopuszczającego elementy wolnorynkowe[9].

Kambodżański polpotyzm to ideologia skrajnie odmienna od dengizmu. Zakłada przemoc, radykalizm, gwałtowne zmiany. Reformy ekonomiczne, takie jak likwidacja pieniądza czy zniesienie własności prywatnej, mają być wprowadzane natychmiast. Polpotyści wypowiadają wojnę religii, tradycji i starej kulturze. Nienawidzą miast. Równają w dół. No i postulują uniformizację jednostek.

Maoizm trzecioświatowy

Zupełnie nową (dopiero “raczkująca”) mutacją maoizmu jest tzw. maoizm trzecioświatowy. Można o nim poczytać w artykule “Trzy światy z Trzecim Światem” dostępnym w serwisie Lewica.pl[10]. Z zawartych tam informacji wynika, że najbardziej znanymi organizacjami maoistów trzecioświatowych są Maoist Internationalist Movement i Leading Light Communist Organization. Omawiana ideologia dotarła także do Polski, co zaowocowało powstaniem kanapowego stowarzyszenia: Organizacji Czerwonej Gwardii im. Kazimierza Mijala. Maoizm trzecioświatowy zakłada, że komuniści powinni się skupić na państwach najuboższych, ponieważ w państwach rozwiniętych klasa robotnicza zanikła. Jej miejsce zajęła konsumpcjonistyczna “arystokracja pracy”. I ta właśnie “arystokracja” wyzyskuje proletariuszy harujących w krajach Trzeciego Świata. Organizacja Czerwonej Gwardii (dawniej Rewolucyjna Lewica Komunistyczna) nawiązała kiedyś współpracę z nacjonalistycznym ugrupowaniem Falanga. O tym, że taka współpraca faktycznie miała miejsce, donoszą również portale prawicowe: Legitymizm.org i Konserwatyzm.pl[11]. Kooperacja komunistów z narodowcami wydaje się czymś zdumiewającym. Ale... chwileczkę! Przecież to już było! Przed chińską wojną domową!

Mao Zedong Superstar

Zerknijmy teraz do książki “How language, ritual and sacraments work. According to John Austin, Jurgen Habermas and Louis-Marie Chauet” Mervyna Duffy’ego[12]. W drugim rozdziale tej publikacji znajduje się opis tzw. szkoły frankfurckiej, czyli grupy neomarksistowskich filozofów, których poglądy przyczyniły się do rewolty studenckiej w 1968 roku. Jeden z “frankfurtczyków” nosił nazwisko Herbert Marcuse. Ale nie to jest intrygujące, tylko to, że w tamtym okresie niesłychaną popularnością cieszyło się hasło “Marx, Mao, Marcuse”. W jaki sposób można je zinterpretować? Młodzi ludzie, żądający reform społecznych i obyczajowych, w jawny sposób odwoływali się do maoizmu, a zwłaszcza do rozgrywającej się równolegle Rewolucji Kulturalnej. Innymi słowy, postrzegali siebie jako europejskich hunwejbínów. Czy nie wiedzieli, jak krwawa była ta Rewolucja? Trudno powiedzieć. Jedno jest pewne: w latach ’60 i ’70 Mao był ikoną zachodniej popkultury. Nawet Andy Warhol chętnie przedstawiał go na swoich obrazach (źródło: Deodato Arte). Od tamtego czasu niewiele się zmieniło. Maja Narbutt, autorka tekstu “Mao wyróżniony we Francji”[13], pisze, że w 2012 roku Francuzi postawili chińskiemu dyktatorowi pomnik. Gdzie? W Montpellier, obok pomnika Włodzimierza Lenina.

Zamiast zakończenia

Mao Zedong był najstraszniejszym tyranem w historii ludzkości. Świadczy o tym fakt, że doprowadził do śmierci 65 milionów osób. Chciałabym mieć pewność, że ludzie tacy, jak on, już nigdy się na Ziemi nie pojawią. Ale nie uzyskałabym jej nawet wtedy, gdybym odnalazła ich zwłoki i przebiła je drewnianymi kołkami. Zbrodniarze są żywi, dopóki żyją w sercach swoich zwolenników[14]. A tych nie brakuje. I nigdy nie zabraknie.

**Natalia Julia Nowak,
21-30 stycznia 2015 r.**

PRZYPISY

[1] Chodzi o tekst zatytułowany "Nankin - chiński Wołyń. Filmowe wizje masakry". Praca jest dostępna w Internecie.

[2] Ideologia maoistowska wyewoluowała z marksizmu-leninizmu. Bazowała na pomysłach sowieckich, ale usiłowała dostosować je do warunków chińskich. O ile w ZSRR podstawą rewolucji mieli być robotnicy, o tyle w ChRL największe nadzieje pokładano w chłopach. Kolebką zmian społeczno-politycznych postanowiono uczynić wieś. Właściwy rozkwit maoizmu jako samodzielnej ideologii rozpoczął się około roku 1957. Od koncepcji maoistowskich zaczęto odchodzić ponad 20 lat później: w 1978 roku (choć sam Mao Zedong zmarł w 1976). Jednym z najważniejszych celów maoizmu było uczynienie Chińskiej Republiki Ludowej hegemonem komunistycznego świata. Dążenie to doprowadziło do zerwania stosunków ze Związkiem Radzieckim. Publikacją zawierającą główne postulaty maoizmu była tzw. czerwona książeczka ("Cytaty z dzieł Przewodniczącego Mao"). Podczas Rewolucji Kulturalnej pełniła ona funkcję podręcznika czerwonogwardzistów, którego należało się uczyć na pamięć. Książeczka składała się z fragmentów prac Mao Zedonga będącego wówczas obiektem kultu. Informacje na temat maoizmu zaczerpnęłam z artykułów "Maoizm", "Czerwona książeczka" i "Mao Zedong". Wszystkie trzy teksty można znaleźć w wirtualnym wydaniu "Encyklopedii PWN".

[3] Wydawnictwo Marabut, Gdańsk 1996.

[4] Fairbank pisze, że nacjonałiści bardzo źle potraktowali nankińskich cudzoziemców. Ściśle mówiąc, zaatakowali ich, doprowadzając do śmierci sześciu osób. To bardzo przykre, zwłaszcza, gdy się wie, że dziesięć lat później to właśnie obcokrajowcy zajmowali się ratowaniem nankińczyków przed japońskimi agresorami. John Rabe (któremu przypisuje się uratowanie 200.000 ludzi) był Niemcem, a Minnie Vautrin (która ocalała 9000 osób, głównie kobiet i dzieci) pochodziła ze Stanów Zjednoczonych. Dokładniej omówiłam ten temat w artykule "Nankin - chiński Wołyń. Filmowe wizje masakry".

[5] Opracowanie jest częścią pracy zbiorowej "Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania". Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.

[6] Czerwogwardziści, inaczej hunwejbini, byli maoistowską organizacją młodzieżową, która odegrała wielką, acz niechlubną rolę w czasie Rewolucji Kulturalnej. Według Johna Kinga Fairbanka, aktywistami Czerwonej Gwardii zostawali uczniowie i studenci w wieku 9-18 lat. Chłopcy i dziewczęta, będący żywymi symbolami przyszłości, odznaczali się niebywałą agresją, którą kierowali przeciwko ludziom dojrzałym utożsamianym z przeszłością. "Czerwogwardziści oddali się działaniom niszczyielskim, które przerodziły się w brutalny terror. Wdzierali się do domów ludzi lepiej sytuowanych, intelektualistów i wyższych urzędników, niszczyli książki i rękopisy, poniżali, bili, a nawet zabijali i przez cały czas twierdzili, że atakują 'cztery rodzaje staroci' - stare idee, starą kulturę, stare zwyczaje i stare nawyki. (...) Urzędników wyrzucano z biur, a na ich miejsca przychodzili młodzi ludzie bez doświadczenia w pracy administracyjnej czy organizacyjnej; przeglądano i często niszczone akta" - opisuje Fairbank. Można powiedzieć, że działalność hunwejbiniów była wyjątkowo zwyrodniałą formą pajdokracji. Pajdokracja w znaczeniu pierwszym: "rządy ludzi bardzo młodych i niedoświadczonych; też: grupa takich ludzi sprawująca rządy" (źródło: elektroniczna edycja "Słownika języka polskiego PWN").

[7] Weźmy pod uwagę kontekst kulturowy, w którym rozgrywa się cała historia. Tak, to prawda, że maoiści gardzili chińską kulturą. Nie zmienia to jednak faktu, że byli w niej zanurzeni po uszy. "Dla Chińczyka najważniejsze jest tzw. 'zachowanie twarzy'. To zjawisko można utożsamić z zachodnim pojęciem godności, honoru i reputacji. Szacunkiem cieszy się osoba, która 'zachowuje swoją twarz' i dba, by mogli zachować ją inni. 'Utrata twarzy' to dla Chińczyka tragedia. Dlatego tak ważne jest dyplomatyczne prowadzenie rozmów. Bezpośrednia krytyka, szczególnie dotycząca punktu widzenia

danej osoby, może spowodować 'utrata twarzy' i przyczynić się do zerwania potencjalnej przyjaźni czy kontaktów biznesowych" (źródło: "Chiny. Co musisz wiedzieć, zanim wyjedziesz?", Chinese for Europeans, Education and Culture DG, Lifelong Learning Programme. Witryna internetowa: Chinese4.eu/pl).

[8] Autor artykułu "Maoizm, polpotyizm, dengizm: trzy formy azjatyckiego marksizmu" opublikowanego na stronie Centrum Studiów Polska-Azja (Polska-Azja.pl).

[9] Dengizm, oficjalna ideologia współczesnych Chin, sprawdza się bardzo dobrze, przynajmniej w sferze ekonomicznej. Polityka gospodarcza ChRL, wraz z jej źródłami, założeniami i osiągnięciami, została scharakteryzowana w książce "Zrozumieć Chiny" Marka Leonarda (wydawnictwo Nadir-Media Lazar, Warszawa 2010). Autor twierdzi, że odwieczną cechą chińskich władz jest skłonność do stawiania sobie pojedynczych, ale ambitnych i dalekosiężnych celów. W latach '80 XX wieku Komunistyczna Partia Chin obrała sobie za cel wzrost gospodarczy. Od początku była zdeterminowana, żeby go osiągnąć. Chcąc zrealizować to, co sobie postanowiła, zaczęła obsadzać wysokie stanowiska państwowe ekspertami do spraw ekonomii. Chińska Republika Ludowa przekształciła się w coś, co Mark Leonard określa mianem "dyktatury ekonomistów". I wyszło jej to na dobre. "Przez 30 lat wzrost gospodarczy wynosił średnio 9 procent, co sprawiło, że w 2007 roku Chiny stały się trzecią co do wielkości gospodarką świata. 300 milionów ludzi wydobyło się ze skrajnej nędzy, a 200 milionów opuściło gospodarstwa rolne, by zatrudnić się w przemyśle; 100 milionów awansowało do tak zwanej klasy średniej, a pół miliona zostało milionerami" - podaje Leonard. Chińczycy mają powód do dumy.

[10] Tekst znajduje się na blogu Dawida Jakubowskiego, ale nosi nagłówek "Michał: Trzy światy z Trzecim Światem". W krótkim, wprowadzającym komentarzu Jakubowskiego widnieją zaś słowa: "Dlatego pozwalam sobie na publikację tekstu mojego znajomego Michała Domańskiego z Władzy Rad, który demaskuje trzeciświatowizm".

[11] Do newsa "Tzw. 'Falanga' przyznaje się, że jest 'lewicą prawicy'" (A. Me., Konserwatyzm.pl) dołączono zdjęcie, które przedstawia grupę falangistów stojących przed grobem Bolesława Bieruta. Młodzi mężczyźni wykonują gest przywodzący na myśl rzymski salut (saluto bieruto?). W wyciągniętych dłoniach trzymają czerwone książeczki, zapewne "Cytaty z dzieł Przewodniczącego Mao". Jeden z młodzieńców, zamiast książeczki, dzierży w ręce czerwoną flagę. Co to ma być? Narodowy maoizm? A może narodowy stalinizm? Warto przypomnieć, że pod rządami Bolesława Bieruta zamordowano wielu polskich bohaterów narodowych, takich jak Witold Pilecki, Zygmunt Szendzielarz "Łupaszka" czy Danuta Siedzikówna "Inka". Falangistom "gratuluję" cynizmu, bo nie wierzę w ich ignorancję.

[12] Wydawnictwo Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego, Rzym 2005 (Editrice Pontificia Universita Gregoriana, Roma 2005).

[13] Artykuł jest dostępny w wirtualnym wydaniu "Rzeczpospolitej".

[14] Niepokojąca ciekawostka: jeśli wierzyć anglojęzycznej Wikipedii, na czele Komisji Europejskiej, głównej instytucji UE, przez dziesięć lat stał były maoista. Jose Manuel Barroso, bo o nim mowa, należał w młodości do Portugalskiej Robotniczej Partii Komunistycznej (Portuguese Workers' Communist Party, Partido Comunista dos Trabalhadores Portugueses). Wspomniane ugrupowanie jawnie odwołuje się do maoizmu tudzież marksizmu-leninizmu. Ilu polityków pokroju Barroso rządzi jeszcze Unią Europejską, a co za tym idzie - Rzeczpospolitą Polską? Jak wielu z nich całkowicie porzuciło swoje poglądy? Ilu nadal, w głębi duszy, fascynuje się Mao Zedongiem?